

Radczenko: O kozie, wozie i starszym bracie

Nie ma chyba drugiego takiego kraju na świecie, w którym tyle uwagi poświęcałoby się Litwie, ile poświęca się w Polsce. Podobnie na Litwie gros uwagi politycy i publicyści poświęcają Polsce i Polakom na Litwie. Paradoksalnie wcale nie prowadzi to do zrozumienia ani litewskiego stanowiska, ani polskich racji.

Polska dyskusja na temat stosunków polsko-litewskich raz po raz sprowadza się do ogólnych frazesów o „litewskiej kozie” i „polskim wozie”, a litewska – do rozważań na temat „nowego starszego brata”.



„W sprawach dotyczących mniejszości dominują emocje. Na pewno nie są bez znaczenia dla polityki, zagranicznej i krajowej w obu państwach. Ale stanu ducha Litwinów w Polsce i Polaków na Litwie nie da się zmierzyć. Jedni czują się lepiej, drudzy czują się gorzej, podobnie jak wśród większości. Na pewno są tacy, co w uzasadniony sposób czują się prześladowani, obrażani, szykanowani. Przez sąsiadów czy lokalne władze. I tu, i tam <...>. Z emocji polityków nie ma co rozliczać. Trzeba rozliczać z ustaw <...>. I w tym zestawieniu Litwa wygląda niedobrze, bo od 18 lat, czyli od podpisania traktatu polsko-litewskiego, nie przegłosowano tam żadnej korzystnej dla litewskich Polaków ustawy” — napisał w ubiegłym tygodniu Jerzy Haszczyński w „Rzeczpospolitej” („Przerwa w relacjach”).

Żadna – to oczywiście przesada. Kilka jednak przychylnych decyzji podjęto: i w sprawie obywatelstwa, i w sprawie większego finansowania dla szkół mniejszości narodowych czy zmniejszenia wymogów przy kompletowaniu polskich klas, i w sprawie filii UwB oraz państwowego finansowania dla jej studentów etc. Nie ulega jednak wątpliwości, że te pojedyncze sukcesy giną w cieniu nowelizacji Ustawy o oświacie, nierozwiązanych kwestii pisowni imion i nazwisk, nazw topograficznych czy zwrotu ziemi.

Ten upór jest irracjonalny

Dla obserwatorów z Polski opór i upór Litwinów w sprawie mniejszości narodowych i ich praw językowych wydaje się być absolutnie irracjonalny, szczególnie w obliczu potencjalnego zagrożenia ze Wschodu. „Prezydent Bronisław Komorowski, którego rodzina pochodzi z Litwy, uważa, że litewska koza nie przyjdzie do wozu. No chyba, dodam, że zrozumie, iż wóz nie jest zagrożeniem. Albo że prawdziwym zagrożeniem jest inny wóz, większy i bez hamulców” — pisze Haszczyński.

Ma rację - ten upór jest irracjonalny, nawet jeśli wschodnie niebezpieczeństwo jest przesadzone, i jednocześnie... rozumiały. Wynika bowiem z mitów i stereotypów leżących u samych podstaw współczesnej litewskiej świadomości narodowej oraz z naturalnego w przypadku kraju dopiero od niedawna niepodległego odrzucenia możliwości uczynienia czegokolwiek pod – rzeczywiste lub wymaginowane – dyktando „starszego brata”. Jak to ujął przed rokiem litewski minister spraw zagranicznych Audronius Ažubalis: „Niektórzy uważają, że można od nas coś uzyskać po przez różne naciski. Nie udało się to Rosji, Związkowi Sowieckiemu i nikomu to się nie uda. Nie potrzebujemy „starszego brata”...

Jak całkiem słusznie zauważa Haszczyński, „Litwą rządzi nadal jedna trumna. Antanasa Smetony, przywódcy z czasów międzywojennych, gdy nasze kraje były skłócone, stosunków dyplomatycznych nie utrzymywały, a dzieci uczyły się w litewskich szkołach antypolskich wierszyków i piosenek”. Ten

spadek, to dziedzictwo z okresu międzywojennego nadal procentuje. Antypolskie mity i stereotypy, które wówczas powstały, nadal mają się dobrze.

Podobnie zresztą jak w Polsce nadal mają się dobrze mity antyniemieckie, zaś w Rosji – antyamerykańskie, wynikające z tych samych, jak w przypadku Litwy, lat propagandy, negatywnych doświadczeń i strachu przed silniejszym. Zakwestionowanie owych głęboko zakorzenionych kompleksów — jeszcze 60 lat temu zauważył wybitny amerykański socjolog Robert K. Merton — nie sprowadza się do prostego aktu woli. Fałszywe idee nawet skonfrontowane z prawdą znikają bardzo powoli, a gdyby paranoję można było leczyć za pomocą poinformowania pacjenta o całkowitej bezzasadności jego urojeń i wypaczonych idei, nie potrzebowalibyśmy psychiatrów. Podobnie urojeń nacjonalistycznych paranoików nie da się uleczyć od ręki i tylko za pomocą oświaty.

Oświata i propaganda mogą służyć jedynie jako uzupełnienie państwowych działań instytucjonalnych i administracyjnych, bo parafrazując Mertona można by się zapytać: jak długo się utrzyma na swoim stanowisku nauczyciel szkoły podstawowej w Kownie, Jeziorosach czy Solecznikach, z uporem próbujący wykorzenić ze swoich uczniów uprzedzenia, które nabyli w domu, które słyszą z mediów, z ust polityków? Szczególnie, gdy po drugiej stronie Bugu raz po raz odzywają się głosy by tę Litwę jakoś przycisnąć, przycisnąć, wymusić na niej ustępstwa.

Bo Haszczyński oczywiście udaje, gdy twierdzi, że dziś w Polsce „nikt nie upomina się o Wilno, nie pojawiają się nostalgiczne wypowiedzi byłych wilnian (...). Takich marzeń o Wilnie nikt na szczęście nie ma”. Takie wypowiedzi, takie marzenia istnieją nadal, jedynie wpływy ich głosiciele są dosyć marginalne. I w tym sensie oczywiście „Litwini nie muszą się obawiać nawet polskich marzeń.”

Stereotyp „starszego brata”

Na te antypolskie stereotypy nakłada się także stereotyp „starszego brata”, który dotyczy tak Litwinów, jak... i Polaków. Blisko 40-milionowej Polsce, regionalnemu mocarstwu, jedynej w UE gospodarce, która bezproblemowo przeszła przez kryzys, z trudem przychodzi zrozumienie dla obaw, strachów i kompleksów swoich wschodnich sąsiadów, zbyt duża jest pokusa załatwić wszystko i natychmiast, choćby z pozycji silniejszego partnera. Niestety załatwić natychmiast tak skomplikowanych spraw się po prostu nie da, a żadne realne mechanizmy, które mogłyby Litwę zmusić do jakichkolwiek ustępstw również nie istnieją.

Rosja, która przecież nie jest ani członkiem NATO, ani UE, ma fantastyczne instrumenty nacisku w postaci ropociągów i gazociągów oraz dostępu na swój olbrzymi i chłonny rynek, w obronie praw swoich „соотечественников” na Łotwie i w Estonii wypróbowała już chyba wszystkich możliwych, będących w arsenale w miarę cywilizowanego i potężnego kraju, środków i nie wskórała tam prawie nic. Masowe – dużo szersze i ostrzejsze niż protesty Polaków na Litwie — protesty łotewskich Rosjan w 2004 r. przeciwko jeszcze bardziej restrykcyjnej niż obecna litewska Ustawie o oświacie, hojnie wspierane i popierane przez Moskwę, poniosły totalne fiasko.

W 2007 r. w Tallinie sowiecki pomnik Brązowego Żołnierza z parku w centrum Tallina – mimo desantu aktywistów z Moskwy, ataków hackerów i ostrych starć z policją — przeniesiono na trudniej dostępny cmentarz wojskowy. A Polska wobec swojego partnera z UE i NATO ma jeszcze mniejszy zasób środków, które byłyby w stanie wymusić na Litwie zmianę kursu.

Potrzeba pragmatycznych elit

Ten kurs może więc zmienić tylko sama Litwa. Wystarczy bowiem najprostszy pragmatyczny rachunek kosztów i strat, żeby wykazać czarno na białym, że lepiej mieć dobre stosunki i z sąsiadami oraz własnymi obywatelami, niż wieczną wojnę podjazdową. Do tego jednak potrzeba w parlamencie przynajmniej siedemdziesięciu kilku politycznych księgowych, a nie rozemocjonowanych historyków oraz językoznawców – amatorów.

Potrzeba pragmatycznych elit, które wreszcie dojrzeją do myśli, iż tkwienie w XIX-wieczny językowych schematach, narodowych stereotypach i historycznych mitach pisanych „ku pokrzepieniu serc” zwyczajnie się nie opłaca. Że dojrzeją nie ulega żadnej wątpliwości, bo taki jest wektor rozwoju wszystkich cywilizowanych narodów. Wskazują też na to wyniki badania „Wizerunek Polaków na Litwie i wizerunek Polski w społeczeństwie litewskim” – wbrew pozorom i temu co się pisze w mediach, wbrew wypowiedziom polityków, i Litwini, i Polacy na Litwie nie czują do siebie nienawiści.

Tak na dobrą sprawę i zdecydowana większość Polaków na Litwie, i zdecydowana większość Litwinów myśli pragmatycznie, zdroworozsądkowo oraz pokojowo. Nie tkwimy ani w rozpamiętywaniu starych ran, ani historycznych czy etnicznych sporów, i we wspólnej historii, i teraźniejszości staramy się szukać przede wszystkim rzeczy pozytywnych oraz tych, które na łączą, a nie dzielą. Niestety na zmianę elit potrzeba czasu i woli wyborców. I tak naprawdę najlepsze, co Polska mogłaby dziś zrobić, żeby polepszyć stosunki polsko-litewskie i sytuację litewskich Polaków, to wspierać na Litwie tworzenie się takich litewskich i polskich elit. Nie jestem tylko pewien, czy w tym kierunku ostatnio poczyniono chociaż jeden krok, bo pragmatycznych polityków brakuje nie tylko na Litwie.

Wszelkie informacje opublikowane na DELFI zabrania się publikować na innych portalach internetowych, w mediach papierowych lub w inny sposób rozpowszechniać bez zgody DELFI. Jeśli zgoda DELFI zostanie uzyskana, trzeba obowiązkowo podać DELFI jako źródło.